

4 marca, już po raz trzeci, w Izbie Muzealnej Wodoczków gościli wołomińscy podróżnicy Grażyna i Marek Ładomirscy, którzy tym razem zabrali zgromadzonych gości w wodną część swojej podróży dookoła świata - rzekami Rio Napo i Amazonką.

## Amazonka - rzeka życia



■ G. i M. Ładomirscy. Fot. A.M.

Rejs rozpoczęli na rzece Rio Napo w Ekwadorze, w wiosce Coca. Przez graniczny port Nuevo Rocafuerte wpłynęli do Peru i dotarli do portu Mazan. Z tego expres-lódki przepłynęli do portu Iquitos, na wody Amazonki. Po krótkim, lądowym wypadzie do Kolumbii wsiadli ponownie na statek w kolumbijskim porcie Leticia, leżącym na styku trzech państw - Kolumbii, Peru i Brazylii - i Amazonką przepłynęli do Manaus. W sumie przepłynęli prawie 3000 km, przez dzikie tereny Rio Napo i Amazonki. Przez 14 dni podróżowali 7 różnymi środkami żeglugi, m.in. standardowymi statkami transportowymi, przemysłowymi dżonkami, barkami towarowymi. Jak na wstępie powiedział Leszek Patejnk: *„Każdemu marzy się taka podróż, samodzielnie zorganizowana, bez narzucania sposobu zwiedzenia. Byliśmy w wiosce pośrodku świata, widzieliśmy prawdziwe życie w programach telewizyjnych nie pokazują - dodał Marek Ładomirski zapewniając, że zobaczyli więcej, niż zdolali wyczytać w najlepszych przewodnikach turystycznych. - Amazonkę chciałem przepłynąć na tratwie, ale musiałem ustąpić z braku chętnych do takiej podróży. Na pewno bym się nie nudził, choć trwałoby to zapewne ok. 2 miesiące, ale byłoby ciekawiej - przyznał.*

Ich podróż rozpoczyna się w Ekwadorze, gdzie Grażyna i Marek Ładomirscy zwiedzili, występujące zaledwie w kilku miejscach na Ziemi, lasy namorzynowe, czyli wieczne zielone lasy strefy międzyzwrotnikowej. Pomiędzy korzeniami oraz w koronach drzew tętni bogate życie: Królują oczywiście ptaki, ale nie brakuje też węży, krokodyli, płazów i małż. Ekwador kojarzony jest głównie z polami bananowymi, które rzeczywiście zajmują ogromne przestrzenie. W miastach trwa nieustanna fiesta, ludzie wychodzą na ulice, wspólnie się bawią i tańczą. Jednak, jak ze smutkiem zauważył Marek Ładomirski, nie udało im się w tym miejscu złapać na erupcję wulkanu - ponoć wyjątkowo piękne zjawisko.

### Najlepsze banany na barce z piwem

Nasi podróżnicy omijali drogie hotele, wybierając raczej spanie w lokalnych noclegowniach czy w namiocie przy plaży - legalny i zarazem zdecydowanie tańszy nocleg. W Rio Napo kończą się drogi, pozostaje tylko transport rzeczny. W poszukiwaniu środka lokomocji zawsze kierowali się tą samą zasadą: - Trzeba iść do najbliższego sklepu, zakupić piwo i spokojnie czekać na

lokalsów, którzy są bardzo ciekawi przybyszy, sami nawiązują kontakt i chętnie doradzą - zapewniał wołomiński podróżnik. - W ten sposób zostaliśmy pasażerami barki wiozącej piwo. Spędziliśmy na niej parę dni płynąc po Rio Napo z kapitanem, który jest jak firma handlowa, pływająca stacja benzynowa; za paliwo kupuje banany, kury, kaczki i co popadnie. Tam kapitan barki jest jak bóg rzeki - to on decyduje z kim i jakie robi interesy. Na barce wykupiliśmy pełen pakiet żywnościowy, który jak się okazało składał się z trzech takich samych posiłków, czyli ryż (Latynosi jedzą chyba więcej ryżu niż Chińczycy), codziennie świeży kureczak (czasami ryba), banany i juka. Tam jedliśmy chiquity - najlepsze banany na świecie, smak nieporównywalnie lepszy od tych powszechnie znanych. Woda do gotowania czerpana była prosto z rzeki, a do robienia gotowych napojów - z deszczówki, specjalnie odprowadzanej z dachu. Ale pomimo przekonania, że to „co dzisiaj wysikasz, dostaniesz jutro w kawie”, patrząc na potężny nurt rzeki i ogrom wody, jestem pewien, że ta woda była bardziej biologicznie i chemicznie czystsza od zanieczyszczeń, niż można się było spodziewać.

Każda barka ma pilota, który potrafi czytać rzekę. Poza mieliznami, często wystawały ogromne pnie drzew, z którymi spotkanie mogłoby się zakończyć tragicznie dla barki. Z tego powodu płynęliśmy tylko w dzień, nocą zatrzymywaliśmy się na nocleg. Życie nad rzeką jest zachwycające tylko przez kilka dni, na dłuższą metę to zieleń, ludzie, woda i woda. Także podróż po rzece jest tragicznie nudna, to bardzo monotony obraz.

### Dobre, spokojne życie

Następny przystanek - Peru. Tam widzieliśmy małe wioski, pośrodku lasu deszczowego, które mają wspaniały urok. Rankiem mała dziewczynka sprzedawała awokado. Tutaj wszyscy się znają i witają z nieznanymi. Ciekawostką jest, że ekwadorskie domy mają ściany, a peruwiańskie, to jedynie dach na słupach. Można też spotkać domy pływające na balach. Żyją bardzo skromnie, ale w innym rozumieniu skromności - skromnie, ale nie biednie. Nie mają telewizora, bo przecież nie ma prądu, nie ma telefonów, bo nie ma zasięgu. Pytaliśmy się kapitana, czy naszego pilota: „Pracujesz, zarabiasz pieniądze, widziałeś co najmniej pięć państw, przez które przepływa barka, wiesz, jak żyją ludzie w innych miejscach, dużych miastach. Czemu wybrałeś takie życie?” „Tak jest lepiej” - to zawsze słyszeliśmy w odpowiedzi. Trzeba zarobić tylko na ubranie,

jakiś narzędzia i paliwo do łódki. Oni nie wiedzą co to są raty, rachunki - dla nich to abstrakcja. Toczą swoje spokojne, rodzinne życie, ale nie są to dzicy ludzie, odcięci od cywilizacji. Oni wybrali taki sposób bycia. Jeśli by chcieli, to podejrzewam od tego miejsca byłby dzień drogi do większego miasta, co w ich realiach naprawdę nie jest daleko. Klimat jest tam bardzo dobry: jest pora sucha i deszczowa, ale generalnie cały czas jest ciepło. A żywności w Amazonii jest cała masa. Nie wierzę, że ktoś tam mógłby umrzeć z głodu. Kurczaki żyją na wolności, w wodach mnóstwo ryb, wszędzie rosną banany i inne owoce. Widziałem chłopaka, który podbiegł do rzeki, wrzucił tam coś na kształt patyka czy drutu ze sznurkiem, wyszarpnął, złapał rybę i pobiegł z powrotem. Widocznie matka kazała: „Skocz po obiad”.

### „Dzika” Amazonka

Czy amazońska dżungla jest zachwycająca? Dla mnie to tylko kolony, wilgotny las - snuł swoją opowieść M. Ładomirski. - Nie jest tak, że jak wejdziesz do dżungli, to zaznasz jakiegoś olśnienia. Poza tym, wbrew pozorom wcale nie ma tak dużo komarów, tzn. w ciągu dnia i w nocy. Trzeba się przed nimi chować tylko świtem i wieczorami. Bardzo szybkie zmiany pogody - ulewa, a zaraz wychodzi ładne słońce. Następnie zwiedzamy Iquitos, znane jako najbliższe miasto na Ziemi. Z dzikością nie ma to nic wspólnego, poza tym, że nie mają drogowego połączenia z resztą świata. Ładne domy, targowiska, transport - życie takie samo jak w innych peruwiańskich miastach. W tym miejscu można na głównym placu zapłacić za przewodnika, który zaprowadzi do dziko żyjących Indian. Z kolei w mieście jest muzeum etnograficzne, w którym już na wstępie widnieje informacja, że ostatnie dzikie plemię wyginęło 20 lat temu. W dalszym etapie podróży, w Manaus zobaczyliśmy występy innych „Indian”. Ci „Indianie”, to w większości Wenezuelczycy, którzy wyemigrowali do Brazylii za chlebem, a że turystyka jest jednym z najpewniejszych sposobów na zarobek, tak udają Indian. Takie nasze „Mazowsze”.

Naszym kolejnym środkiem transportu jest statek pasażersko-transportowy, którym wpiemy do Kolumbii, potem do Brazylii, a na koniec do Manaus. Manaus to też niby kolejne miasto odcięte od świata, do którego jedynak dopływają wielkie, oceaniczne statki. W mieście jest 200-letnia opera z czasów boomeru kauczuko-wojny, która ma dość aktualny repertuar. Peruwiańskie a brazylijskie statki to jest ogromny przeskok pod względem jakości, czy czystości. Wszyscy śpią na rozwieszonych hamakach. My mieliśmy własne z ceratki, składane w kostkę, ale większość ludzi spała na grubych, tkanych jak dywan hamakach, na których spokojnie mieściła się cała rodzina, tzn. mama, tata i dwójka dzieci. Mieliśmy nawet telewizor, gdzie można było zobaczyć „Izaurę”. Posiłki podawane były w rytmie wieziennym. Kiedy na pokład przychodził ktoś z obsługi i gwizdał, pasażerowie ustawiali się w kolejce

do mesy i byli wpuszczani grupami. Oczywiście każdy się najadł, ale musiał swoje odstąpić. A warto czekać, bo Brazylia ma naprawdę smaczną i urozmaiconą kuchnię.

### Obowiązkowa małana

W Ameryce Południowej synonimem wódki jest Polska. Wszędzie można spotkać jakąś polską symbolikę w nazwie tego trunku, pomimo że ani nie są produkowane ani w żaden sposób związane z naszym krajem. Mimo że tam alkohol jest praktycznie za darmo (jest tak tani, że wykorzystywaliśmy go do ogrzewania), to ludzie go nie nadużywają. Nie widzieliśmy pijanych czy naćpanych osobników. Szczególną cechą tych ludzi jest to, że tam się nikt nie śpieszy. Dobrze oddaje to ruch uliczny w mieście; nie ma nawet kontroli drogowych, bo wszyscy i tak powoli jeżdżą. A jeśli ludzie jeżdżą spokojnie, to są spokojni z natury. Wiąże się to także z pewnym, trudnym do zaakceptowania przez Europejczyków przekonaniem, że „wszystko będzie jutro”. Obowiązkowa małana. Nie ma czegoś takiego jak godziny odjazdów czy przyjazdów, a godziny otwarcia sklepów w ogóle nie istnieją. Nie słyszeliśmy, by ktoś krzyczał, czy choćby podniósł głos. Tam dzieci pilnują się rodziców, a nie na odwrót, w związku z tym nie ma takiej sytuacji, by ktoś strzelał dziecko. Nie zmienia to faktu, że są to bardzo zdrowe i bliskie relacje. Nawet na kemping, czy piknik wybiera się cała, zazwyczaj wielopokoleniowa rodzina - ludzie starsi są zabierani na łózkach, nie ma wykluczenia wiekowego. Poza tym w Ameryce Łacińskiej brak tematów tabu, np. mężczyźni przebijający się w kobiecie stroje nikogo nie dziwią i tak samo zajmują ważne stanowiska.

### Delfiny jak kociaki

Ciekawym zjawiskiem „brazylijskiej Amazonii” jest spotkanie w jednym korycie rzek Rio Negro i Amazonki, które mają różną prędkość, gęstość, temperaturę, o której nie wspominając. Długo nie chcą się połączyć i tworzą niesamowite, mozaikowe wiry; wygląda to jak olej wlewający się do wody. Kolejny punkt w Manaus to wizyta w pływającym domu, pełnym egzotycznych zwierzątek. Żeby podnieść atrakcyjność wycieczki, turyści dostają banany, które są wabikiem na małpy. Można się przytulić do leniwca, czy opatulić węgem. Jak u nas psy, tak tam na smyczy prowadzi się krokodyla. W wodach Amazonki żyją różowe delfiny, z którymi można po prostu popływać w rzece. To są wolno żyjące delfiny, które przywoływane są poprzez uderzenie rybą o talę wody. Zachowują się jak koty: nadstawiają się płetwami do góry, żeby je drapać i haskotać. Są niesamowicie nerkują, fikają wokół człowieka i przytulają się na wszelkie sposoby.

W Manaus kończymy naszą podróż po Amazonce, żeby odskoczyć do góry, w kierunku Wenezueli. Na następnym spotkaniu chcielibyśmy opowiedzieć właśnie o Wenezueli, Kolumbii i być może dojedziemy do Meksyku - powiedzieli na zakończenie podróży, zachęcając do kolejnego spotkania, które planowane jest za kilka tygodni. (am)

